

## Zagadka ósma,

czyli tyle tajemnic, że aż chce się płakać!



Posterunkowy Mroczek podniósł głowę znad notatnika i raz jeszcze zerknął na otaczających go mieszkańców kamienicy. Stali w kącie podwórza, pomiędzy trzepakiem a śmietnikiem — przyczajeni jak spiskowcy. Spojrzenia rzucane od czasu do czasu w stronę okien piwniczki nie pozostawiały złudzeń, kto budzi ich niepokój. Martwiak!

— Zaraz, zaraz. — Policjant zmarszczył brwi. — Chcą państwo zgłosić zaginięcie, tak?

— Tak — potwierdziła pani Ryczaj.

— A kim państwo są dla zaginionego?

— Sąsiadami — wyjaśnił pan Mietek.

— Są... sia... dami... — zanotował posterunkowy Mroczek, a potem otarł pot z czoła. — Właściwie zgłoszenie o zaginięciu powinni złożyć bliscy zaginionego, a nie...

— My jesteśmy bliscy! — przerwała mu Asia.

— Chodzi mi o rodzinę.

Asia popatrzyła niepewnie na mamę. Ta rozłożyła bezradnie ręce.

– Prawdę mówiąc – wtrącił pan Mietek – nawet nie wiemy, czy on miał jakąś rodzinę.

Zapadła cisza. Zgromadzeni na podwórzu mieszkańcy kamienicy wymieniali pełne niedowierzania spojrzenia. Dopiero teraz dotarła do nich smutna prawda – nie wiedzieli o detektywie Pozytywce prawie nic! Ani ile miał dokładnie lat, ani gdzie się urodził, ani czy miał jakąś rodzinę, ani nawet gdzie mieszkał!



— Zawsze myślałem, że tutaj... — wystękał zaczerwieniony Dominik. — Że tu jest jego dom.

— W tym mikroskopijnym biurze? — Posterunkowy Mroczek przypomniał sobie kilka wizyt u sympatycznego detektywa.

Dominik zagryzł wargi.

— To chyba można sprawdzić w administracji, prawda? — zapytał drżącym głosem pan Mietek. — Detektyw Pozytywka musiał podać adres zamieszkania, kiedy wynajmował lokal na poddaszu, tak czy nie?

— Sprawdzimy — mruknął posterunkowy Mroczek, zapisując coś w notatniku.

— Poza tym — wtrącił tata Dominika i Zuzi — skoro detektyw Pozytywka założył firmę, czyli agencję detektywistyczną, to pewnie i w urzędzie skarbowym można się sporo o nim dowie...

— Sprawdzimy, sprawdzimy — przerwał mu posterunkowy Mroczek. — Są państwo pewni, że nie wyjechał na wakacje? W końcu wciąż jest upalnie... — Mimowolnie poluzował kołnierzyk koszuli.

— Tak bez słowa? — oburzył się pan Mietek.

— Na pewno by się pożegnał — zapewniła pani Ryczaj.

— I przysłałby widokówki z pozdrowieniami — wtrąciła Zuzia.

– Gdyby żył, dałby znak – wsparła ich w swoim niepowtarzalnym stylu pani Majewska. – Milczenie oznacza jedno: z Pozytywki jest już dawno zimny trup!

– Ależ pani Majewska! – zdenerwował się tata Zuzi i Dominika.

– Tu są dzieci! – Mama Asi pogłaskała córeczkę po głowie.

– Brawo... – Pani Ryczaj spojrzała na sąsiadkę z wyrzutem.

– Zi... mny... trup... – zanotował posterunkowy Mroczek. – No dobrze... – westchnął. – Nazwisko zaginionego?

– Pozytywka – powiedział usłużnie pan Mietek.

– Imię?

Odpowiedziała mu cisza.

– Imię?... – powtórzył posterunkowy Mroczek, a potem podniósł zdumiony wzrok.

Mieszkańcy kamienicy patrzyli na siebie z oszołomieniem.

– No jak miał na imię zaginiony? – zapytał raz jeszcze policjant.

– Imię? – mruknął zarumieniony Dominik.

– Imię – potwierdził posterunkowy Mroczek. – Ty masz na imię Dominik, twoja siostra, o ile pamiętam, Zuzia, a detektyw Pozytywka?... – Zawiesił głos.

– A nie „detektyw”? – spytała naiwnie Asia.

– Detektyw to jego zawód. – Policjant wbił wzrok w dorosłych. – No więc? – Pstryknął znacząco długopisem.

– Obawiam się... – chrząknęła pani Ryczaj, nie patrząc mu w oczy. – Obawiam się, że nie znamy jego imienia.

Zapadło milczenie.

– Bliscy, nie ma co – mruknął wreszcie posterunkowy Mroczek, chowając notatnik. – Co mam napisać w ra-



porcie? „Zaginął nie do końca wiadomo kto, o czym powiadama grupa bliższych i dalszych sąsiadów”?

Pani Ryczaj chciała coś odpowiedzieć, ale w tym właśnie momencie z klatki wyszedł Martwiak. Szedł z czarnym wypchanym workiem w stronę śmietnika. Po jego nalanej twarzy błąkał się pogardliwy uśmieszek, lecz — o dziwo! — oczy miał załzawione. Milcząca gromadka, nie kryjąc zdumienia, wpatrywała się w zaczerwienione powieki kłopotliwego sąsiada. Minął ich bez słowa. Potem z odległości paru kroków rzucił worek do pojemnika na śmieci; kilka papierków i łupiny cebuli sypnęły się na dopiero co zamiecione podwórko, Martwiak jednak niczego nie zauważył. Zawrócił, otarł płynącą po policzku łzę — i poczłapał do klatki.

— Co za bezczelność! — zasapał pan Mietek.

— Trzeba było od razu kazać mu posprzątać — zauważyła pani Ryczaj.

— Nie o tym mówię. — Pan Mietek zerknął w stronę śmietnika. — Oburza mnie to udawanie, że tak mu smutno po zaginięciu detektywa Pozytywki!

— A może naprawdę mu smutno? — spytała Zuzia.

— Głodny jest, a nie smutny. — Dominik wzruszył ramionami.

A posterunkowy Mroczek, patrząc na chłopca, pomyślał z uznaniem, że będą z niego ludzie.



*Dominik miał rację – łzy płynące po policzkach Martwiaka nie miały nic wspólnego ze smutkiem. Już prędzej z głodem. Dlaczego? To chyba oczywiste, prawda? Mniej oczywista jest odpowiedź na inne pytanie: jak to możliwe, że sąsiedzi detektywa Pozytywki nie znają jego imienia?!*



# Rozwiązania zagadek

## Zagadka pierwsza

*Pan Mietek podniósł z wycieraczki sprzed agencji „Różowe Okulary” plik ulotek reklamowych – taka ilość musiała gromadzić się przez kilka tygodni. W tym czasie zapewne nikt ani nie otwierał, ani nie zamykał drzwi agencji.*

## Zagadka druga

*Podczas pieczenia ciasta drożdżowego powstaje w nim wiele bąbelków powietrza. Rozgrzane powietrze zwiększa objętość – bąbelki więc rosną. Z chwilą gdy Asia otworzyła piekarnik, wypełniające bąbelki powietrze się schłodziło i zmniejszyło objętość – a ciasto natychmiast opadło. Wcale nie trzeba było go nakłuwać.*

## Zagadka trzecia

*To proste – listy były kierowane do mieszkańców kamienicy, a nie do osób, które tylko wynajmowały w niej pomieszczenia na biura.*